

X — 1
STYCZEŃ
1935

165

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



TREŚĆ:

SZKOŁA CHRYSTUSOWA
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

Redaktor: O. ROMUALD KOSTECKI O. P.
Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol.
Przedpłata półroczna 2 zł., zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 504.608 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

X-1. **Janvier 1935.**

SOMMAIRE:

Nadesłano do Redakcji:

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNIE CAŁEGO ROKU, — z pism św. Alfonsa Marji Liguorego. Z włoskiego tłumaczył O. W. Szołdrski C. SS. R. Toruń. Nakładem OO. Redemptorystów. 1935 r., str. 784.

O. F. Faber: DOBROĆ. Kultura Katolicka VI. Nakład Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1934 r., str. 78.

Robert Mäder: CHRYSTUS WIELKI MONARCHA. Kultura katolicka IV. Nakład Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1934 r., str. 54.

Stefan Incze: GUADELUPE. Powieść osnuta na tle współczesnego prześladowania religji w Meksyku. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 640.

LIST PASTERSKI *Stanisława Adamskiego,* biskupa katowickiego o Akcji Katolickiej. Nakład Katowickiej Kurji Diecezjalnej. Katowice 1934 r., str. 16.

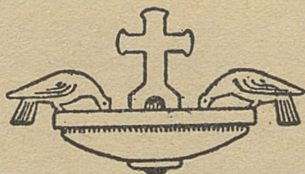
SZKOŁA CHRYSTUSOWA

X. — 1935.

ROK VI.
TOM X.

Szkoła Chrystusowa

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.





LWÓW 1935
WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH



Z drukarni Dominikańskiej — Lwów, pl. Dominikański 2.

X. — 1. STYCZEŃ 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

OD REDAKCJI.

Na początku szóstego roku wydawnictwa naszego pisemka, zwracamy się, podobnie jak to uczyniliśmy zeszłego roku, do Szanownych Czytelników z kilkoma słowami.

Najpierw chcemy wszystkim Czytelnikom wyrazić podziękowanie, za szczere zainteresowanie się pisemkiem i sympatją, jaką je darzą. Bardzo wielu spośród nich samorzutnie i z własnej inicjatywy, powodowani duchem apostolskim i gorliwością o chwałę Bożą, stara się innych z naszem pisemkiem zapoznać. I nie jest to bez skutku. Tą drogą liczba prenumeratorów, chociaż powoli, lecz stale się powiększa. Za tę gorliwość apostolską i życzliwość składamy Im „serdeczne Bóg zapłać". Żywimy nadzieję, że w tem nie ustaną i że znajdą licznych naśladowców.

Pisemko nasze chce przyczynić się do rozbudzenia, podtrzymywania i wzrastania w duszach życia wewnętrznego.

Jest to apostolstwo. Apostolstwo ciche, nie rzucające się w oczy, jednakowoż jedno z najważniejszych.

Prawdziwa bowiem wartość człowieka polega

na jego wartości wewnętrznej. Taką człowiek ma wartość, jaką jest jego głębia. Człowiek o silnie ugruntowanych przekonaniach religijnych, o wielkiem wyrobieniu moralnem, jest jedynie prawdziwie wartościowym. Na niego można liczyć zawsze i wszędzie; na nim można się oprzeć; on będzie zdolny do ofiary i poświęcenia.

Źródłem zaś tego wszystkiego jest intenzywne życie wewnętrzne. Ono jest niewyczerpanem źródłem siły moralnej, czyto do pracy nad innymi i dla innych, czy też nad sobą samym. Ono też tej pracy daje płodność.

Słowem, pielęgnowanie życia wewnętrznego. wyrabia charaktery chrześcijańskie — świętość.

Nasze pisemko chce się do tego przyczynić!

Mimo licznych braków, których jesteśmy świadomi, odpowiada ono potrzebom duchowym społeczeństwa.

Wielu z Czytelników daje temu wyraz w listach skierowanych do Redakcji. Podamy parę przykładów; — oto co pisze jedna z Czytelniczek z Poznania:

„Jestem abonentką od ukazania się pierwszego numeru „Szkoły Chrystusowej" i serdecznie pokochałam ten miesięcznik, który mi przyniósł dużo radości". Ksiądz z Ameryki: „Dziękuję Wam Ojcowie, za tak wysoko wartościowe pisemko ascetyczne; dałby Bóg, żeby jaknajwięcej serc pozyskało..." Alumn Seminarjum Duchownego: „Czasopismo p. t. „Szkoła Chrystusowa". to jedna z pierwszych perełek moich najżywszych zainteresowań po przekroczeniu progów semina-

ryjnych. Przedziwna głębia treści tematów, ich wzniosłość i aktualność, ich piękno i oryginalność popularnego ujęcia... a nadewszystko ich wielka wartość dla życia i duchowego postępu na drodze ku wyżynom Prawdy Wiekuistej — oto co mię skłoniło do tego, że postanowiłem stać się stałym prenumeratorem „Szkoły Chrystusowej", mimo swego skromnego budżetu..."

„Z utęsknieniem oczekuję zawsze — pisze znów inna osoba świecka — nadejścia Szkoły Chrystusowej..."

Te i tym podobne głosy czytelników, świadczą, że pisemko nasze spełnia choć w szczupłym zakresie swe apostolstwo. Mamy w Bogu nadzieję, że będzie je spełniać jeszcze doskonalej. Coraz większe zainteresowanie się niem, tak wśród czytelników, jak pośród współpracowników utwierdza nas w tej nadziei.

Podtrzymując program, przedstawiony na początku pierwszego rocznika, mamy zamiar powoli coraz więcej go krystalizować, przez systematyczne omawianie pewnych zagadnień, w całym szeregu artykułów kolejno (choć z przerwami) po sobie następujących.

I tak np. począwszy od numeru obecnego będziemy omawiać tak ważne zagadnienie w życiu duchowem, jakim jest modlitwa kontemplacyjna. Autor „Sacerdos", który w ubiegłym roku dał nam dwa bardzo interesujące artykuły (jak o tem świadczą liczne listy nadesłane do redakcji) o powołaniu kapłańskiem, będzie nadal tę sprawę poruszał.

Ukazywać się również będą systematycznie artykuły o życiu wewnętrznem i t. d.

Wszystkich Szanownych Czytelników prosimy o dalszą współpracę, a zarazem o wyrozumiałość, jeśli nie wszystko odrazu idzie, jakby należało. Mówi przysłowie, że „perfectio non est de hoc mundo", doskonałość nie jest z tego świata. Słusznie! bo każde dzieło ludzkie jest niedoskonałe. Chętnie i z wdzięcznością przyjmiemy uwagi czy dezyderaty Czytelników odnośnie do pisemka. Z nich możemy wiele skorzystać, poznając doskonalej potrzeby, którym pisemko pragnie przychodzić z pomocą.

Z Nowym Rokiem zasyłamy Szanownym Czytelnikom życzenia licznych łask Boych! W pierwszym rzędzie ustawicznego wzrostu w miłości Bożej, która jest jak mówi Pismo święte „związką doskonałości". Wiemy bowiem, że Czytelnicy w tym celu abonują pisemko, by ono było im pomocą w dojściu do doskonałości chrześcijańskiej. —

KONTEMPLACJA I ŻYCIE CZYNNE.

I.

(Rozważanie nad q. 3, a. 5, 1-2 św. Tomasza).

Kontemplacja nie cieszy się wielkiem uznaniem pośród ludzi naszego wieku. Niektórzy z nich mniemają, że to rzecz *nadludzka,* nadzwyczajna, wspaniała sama w sobie, ale będąca udziałem małej tylko garstki uprzywilejowanych: myślą o nich z podziwem, bez zazdrości, ale i tęsknoty. Inni natomiast nie umieją powstrzymać się od pewnego uprzedzenia do kontemplacji ani też od pewnego politowania nad tymi, którzy, *bez realnego pożytku,* poświęcają jej nieco swego czasu tak cennego i nie dającego się odłapać. Inni wreszcie piętnują fatalny, ich zdaniem, błąd, który widzi w kontemplacji *normalny cel* dążności ludzkich i *właściwe szczęście* człowieka.

Wrogowie kontemplacji nieźle przedstawiają sprawę i podkreślają dość szczęśliwie istotne cechy kontemplacji. Umieją oni nawet uwydatnić głębsze powody, dla których człowiek czynu, czyto pochłonięty cały dzień pracą, czy też pozbawiony przez klęskę bezrobocia fachowego zajęcia, — winien przeznaczyć stale pewien czas na kontemplację.

Każdy człowiek bowiem pożąda szczęścia, szczęścia nieograniczonego, coby całkowicie i na zawsze uspokoiło wrodzoną jego dążność do nieskończonego dobra. A któż jest tym celem, któż tem dobrem? — Możemy tylko tutaj twierdzić, bo nie miejsce na to, by udowodnić, że Bóg i Bóg

jedynie jest celem tej dążności, będąc dobrem ostatecznem, ponad którem innego już niema. Zaiste, niema szczęścia prawdziwego dla człowieka jeno w posiadaniu Boga! I w tem człowiek czynu w niczem nie odróżnia się od innych. Jest to jakoby nieubłagalne prawo natury ludzkiej. — Dla potępionych będzie to źródłem niewypowiedzianych mąk, gdyż nie będzie już dla nich nadziei oglądania Boga; dla wybranych zaś wynikać stąd będzie szczęście nad wyraz, które, choć różne u każdego, zaspokoi bez znudzenia najtajniejsze pragnienia ich serca. *„Najmilsi, teraz synami Bożymi jesteśmy: a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. — Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu będziemy: iż go ujrzymy, jako jest"* (I. Jan 3, 2).

Zagadnienie byłoby więc łatwo rozwiązane, gdybyśmy mieli tylko duszę, ale człowiek jest istotą złożoną z duszy i ciała. Dusza coprawda ma pierwszeństwo jako pierwiastek życia, ale ciało, bez którego dusza działać nie może, narzuca duszy swoje wymagania. Stąd wypływa konieczność pracy zewnętrznej, walki o byt. Konieczność jest jeszcze większa dla tych, którzy utrzymują drugich swoją pracą.

Z tego jednak nic nie wynika przeciwko kontemplacji, odwrotnie: albowiem owa praca, czy też wszelka akcja zewnętrzna, o ile jest roztropna, ma istotnie na celu dostarczyć każdemu środków do właściwego szczęścia, mianowicie do posiadania Boga. Boga zaś posiąść można, tak i w niebie

jak i na ziemi, jedynie drogą kontemplacji. Bóg jest bowiem tem czemś najszlachetniejszem, z czem należy łączyć się przez najdoskonalszy akt najwybitniejszej władzy duszy. Otóż rozum w nas, jako naczelna władza duchowa, jest nietylko czemś boskiem, lecz ze wszystkiego co w nas jest, tem co jest najbardziej boskiego (divinissimum inter omnia quae sunt in nobis)[1]). Z czynności jego najdoskonalszą jest intuicja t. j. proste przenikanie prawdy. Jeśli ta prawda jest jednocześnie największem dobrem człowieka, poznanie jej przez rozum pociągnie w woli poryw miłości i intuicja z czysto spekulatywnej przekształca się w kontemplatywną t. j. w taką, w której obok rozumu działa i wola napięciem miłości. Akt kontemplacji zawiera więc *maximum szczęścia* duchowego dostępnego dla człowieka na tej ziemi; przez nią człowiek łączy się z Bogiem (assimilatio ad Deum est secundum unionem), upodobnia się do niego i czyni się coraz doskonalszym, zależnie oczywiście od stopnia doskonałości samej kontemplacji.

Któż nie widzi, że dla człowieka niema ani jednej czynności, w którejby bardziej objawiła się doskonałość ludzka (operatio maxime propria homini), i którąby też mogła mu dostarczyć więcej radości (maxime delectabilis) i większych pociech w tem życiu? — Oto, co należy przypomnieć tym, którzy nie chcą widzieć w kontemplacji normalnego celu dążności ludzkich, ani

---

1) Ethic. L. X, lect. 10, edit. Pirotta n. 2084.

źródła właściwego dla człowieka szczęścia. Toteż i sama natura ludzka w swoich najgłębszych porywach ku dobru najwyższemu, domaga się, by każdy, nie wyjąwszy człowieka czynu, wyznaczył sobie nieco czasu na to ciche i proste obcowanie z Bogiem, które nazywamy kontemplacją, — jeśli nie chce minąć się ze swem szczęściem właściwem.

O doskonałości kontemplacji świadczy również i to, że człowiek znajduje w niej dziwny spokój. W niej dusza naprawdę odpoczywa wraz ze wszystkiemi swemi władzami, będąc już w posiadaniu swego własnego dobra. W tem też tkwi osobliwy czar kontemplacji, że jest ona *celem* w sobie, a nie środkiem prowadzącym do zdobycia dalszego jakiegoś celu. Jest ona bowiem *pożądana dla samej siebie* i kto na serjo się jej oddaje, nic innego dalej nie pragnie jak tylko w niej głębiej niepowrotnie trwać.

Czyżby naprawdę wobec tego mogło być coś *realniejszego* i *pożyteczniejszego* dla czego wartoby było poświęcić — stosownie do obowiązków stanu — coś trochę z tego drogocennego a niepowrotnego czasu, którego niejeden własnej duszy tak żałuje? — Któżby po zakosztowaniu słodyczy kontemplacji, mógł powstrzymać się od politowania nad tymi, którzy nie *„znają daru Bożego"* i nie życzyć im radości jakie on przynosi? *„Skosztujcie a obaczcie iż słodki jest Pan: błogosławiony mąż, który w nim ma nadzieję"* (Ps. 33, 9).

Nie znaczy to, ma się rozumieć, aby nie było innego uczciwego szczęścia dla człowieka na zie-

mi poza kontemplacją. Kontemplacja jest najwyższą czynnością ducha i odpowiada najistotniejszym wymaganiom samej duszy ludzkiej. Otóż człowiek, jak wyżej już wspominaliśmy, jest istotą złożoną z duszy i ciała. Stąd w rozumnem pokierowaniu przez cnotę roztropności działalności wszystkich swych władz zarazem umysłowych jak i zmysłowych może on też znaleść pewną dozę szczęścia. Cała rzecz w tem, aby się na owem szczęściu niższego rzędu nie zatrzymał: wtedy bowiem zrzekłby się znacznie większego szczęścia, jakie tylko zjednoczenie z Bogiem dać może. Oddany życiu czynnemu szukałby dóbr, które ze swej natury poza nim istnieją i poza nim pozostają. Przez kontemplację natomiast docieramy do Boga (attingimus ad Deum), jako dobra żyjącego w nas samych. *„Marja, która też siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego... najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie"* (Łuk. 10, 39 i 42). *„A my wszyscy, odkrytem obliczem na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego"* (II Kor. 3, 18).

Nie dość przeto mówić, że przez kontemplację człowiek łączy się z Bogiem, dodawać należy jeszcze, że przez nią całe życie nawet i działalność jego, stają się jak najbardziej podobnem do życia i do działania czystych duchów: przez kontemplację człowiek zostaje *upodobniony* (assimilatur) *do Boga i do aniołów.* Z tego punktu

widzenia słusznie się twierdzi, że kontemplacja, to *rzecz nadludzka,* w tem tylko jednak znaczeniu, że przez nią człowiek podnosi się poniekąd ponad swoją naturę, aby zbliżać się do duchów czystych i osiągnąć samego Boga przez to, co ma w sobie najbardziej podobnego do Niego. Nie wynika jednak z tego, żeby kontemplacja miała być czemś nadzwyczajnem, gdyż, jak widzieliśmy, czy to w całej pełni w niebie, czy też w znacznej mierze na ziemi, niema bez niej dla człowieka prawdziwego pokoju ani szczęścia.

***

Kiedy świat cały pędzi jak oszalały, nie wiedząc dokąd ani z której strony oczekiwać pomocy i ratunku, zanim rzucimy ludzi do akcji i zwłaszcza do akcji katolickiej, jakże ważnem jest najpierw wezwać ich do skupienia, do zastanowienia się nad celem całego naszego życia zewnętrznego i wszelkiej akcji zewnętrznej tak łatwo przesłaniającej nam to, co jest *„jedynem koniecznem"*. Wraz ze ślepym z Jericho prośmy Jezusa naszego Króla, aby nam to dał zrozumieć: *„Mistrzu! abym przejrzał"*.

O. Pius Pelletier O. P.

KRÓLESTWO ŁASKI.

Z cyklu: „Chrystus-Król". — Prefacja.

Jeśli zastanowimy się nad przymiotami Królestwa Chrystusowego, jakie wylicza prefacja na uroczystość Chrystusa — Króla, to obaczymy pewne celowe ugrupowanie. Wykazawszy Królestwo w rozumie przez prawdę i życie z prawdy, przechodzi myśl liturgiczna do uświęcenia woli, wykazuje więc, jakiem ma być ono, następnie zaś przechodzi do środka, jaki sprawia to uświątobliwienie.

Tym środkiem jest Łaska Boża.

Jedno jest to potężne działanie Boże w człowieku, jeden dar wzniosły i przecudny, konieczny do osiągnięcia jedności z Bogiem... a jednak tak tajemniczy, tak niepojęty, tak niezgłębiony.

Niepodobieństwem jest w naszym zakresie omawiać całą tajemnicę łaski, jak nam ją nauka wiary przedstawia a nawet zakres naszego wytłumaczenia prefacji tego nie wymaga, chodzi tylko o przedstawienie niezmierzonego bogactwa, jakiem Chrystus — Król przyozdobił Oblubienicę swoją Kościół, a jaką przedstawia Ojcu Swojemu Niebieskiemu. Królestwo jego bowiem, będąc Królestwem uświątobliwienia, musi posiadać środki, jakimi je sprawia. Muszą one być odpowiednie do celu, do jakiego dążą, a ponieważ cel jest nadprzyrodzonym, więc i one takiemi być muszą. Oprócz więc pomocy przyrodzonych, jakich Bóg nie skąpi człowiekowi, daje Bóg mu jeszcze po-

moce nadprzyrodzone, aby mógł Boga poznać i miłować, spełniać uczynki zasługujące na żywot wieczny, oraz w końcu dojść do nieba. Działalność ta łaski Bożej w człowieku przedstawia jakgdyby skomplikowany mechanizm, odpowiadający zupełnie duszy człowieka z wszystkiemi jej władzami tak, że niema najmniejszej działalności w wewnętrznem życiu, jaka nie miałaby odpowiedniej pomocy w działalności, tak do możności działania, jak również i aktualnego uczynku. Jest w tem ukryta dziwna tajemnica, trudna do rozpoznania człowiekowi, głównie dlatego, że z nią łączą się tajemnice poznania Bożego, przeznaczenia i sposobu, w jaki Bóg wykonuje w czasie, odwieczne swoje zamiary. Najwięksi genjusze świata usiłowali przeniknąć tę zasłonę, dotrzeć do tych wyżyn działania Bożego. Kto usiłował rozwiązać te zagadnienia bez wiary, swojemi ludzkiemi myślami, to albo uzależnił Boga od człowieka — albo zaprzeczył wolności ludzkiej, jedno i drugie przeciwne nietylko rozumowi, ale niweczące i wiarę samą. Nawet wśród tych, co idąc po ścieżkach wiary zbliżają się do tej tajemnicy, co starają się zachować te wytyczne, jakie Kościół, najwyższy nauczyciel, wyznaczył rozumowi ludzkiemu, panują pewne różnice. Dla nas powagą, za jaką śmiało postępujemy, jest i będzie postać naszego ukochanego Anielskiego Doktora św. Tomasza z Akwinu. On jeden najbliżej ze wszystkich czczonych w Kościele do tej prawdy się przybliżył, najjaśniej ją przedstawił, i o ile to może być, rozumowi naszemu ją udo-

stępnił. Rzecz jasna, że tajemnica pozostaje i nadal tajemnicą, ale ujęcie i przedstawienie jej u św. Tomasza, odpowiada i wielkości samego mysterjum i naszem pragnieniom co do jego poznania. Kiedy weźmiemy do rąk jego Sumę, to znajdziemy tam prawdy te ujęte z taką prostotą, że nawet nie odczuwamy, po jak przepaścistych drogach on nas wiedzie. Jedno nieraz małe odchylenie się od jego poglądu, a już grozi nam wpadnięcie w błąd i zgubienie myśli przewodniej. I dlatego w nauce o Łasce Bożej, z wielką ufnością i radością za nim kroczymy.

— — — — — — — — — —

Królestwo Łaski, to znaczy nietylko jakieś zwykłe dzieło przechowujące łaskę, ale cały skarbiec obfitych łask dla dusz ludzkich. W jaki to sposób?

Chrystus Pan pozostawił tu na ziemi odchodząc do niebios, źródła, skąd wierni jego mogą czerpać zdroje łask potrzebnych do zbawienia. Na nas to spełnia się proroctwo: *„Będziecie czerpać z radością wody ze zdrojów Zbawicielowych“* (Iz. 12, 3). Głównem źródłem łaski jest sam Zbawiciel, ale On z miłosierdzia swego pozostawia nam z Siebie tryskające zdroje Sakramentów, jakie dla nas ustanowić raczył. Są to, jak nas naucza wiara, znaki widome Łaski Bożej niewidzialnej. W ustanowieniu tem miłosierdzie Zbawiciela na tem polega, że stosując się do ludzkiej naszej natury, która chce i pragnie mieć pewność otrzymania tak potrzebnej łaski i to pewność, opartą na jakimś znaku podpadającym pod zmy-

sły, wlewając przez sakrament łaskę do duszy, daje pewność tego, zapomocą zewnętrznego znaku ceremonji sakramentalnej. Naprzykład: jakże pragnie dusza połączenia się z Chrystusem Panem przez wiarę, chce mieć tego pewność i to nietylko jakąś ogólną, polegającą na swojem wewnętrznem pragnieniu, ale chce ją mieć jaknajwięcej dostępną a to się staje przez znak zewnętrzny, podpadający pod zmysły. Przyjmując chrzest św. przez polanie wody, ma znak największej pewności, jaką tylko w tym względzie posiadać można.

Ustanawiając swoje Sakramenta, Chrystus Pan nie pozostawił takiego skarbu bez opieki, ale oddaje go apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom. Dlatego w Kościele swoim składa depozyt łaski, szafarzami ich czyniąc biskupów i kapłanów. W nim też pozostawia źródła łaski, sakramenty, które sprawowane przez szafarzy: kapłanów, są przystępnemi dla ogółu wiernych. Przez to wiedzą wierni, gdzie się łaska znajduje, jak i przez kogo mogą ją otrzymać. Jak smutnym jest los tych, co znajdując się poza prawdziwym Kościołem Chrystusa, chcieliby dostać się do źródeł łaski, a nie wiedzą, gdzie i jak jej szukać. Ileż to mamy przykładów, że kiedy je nareszcie znajdą, to z radości wszystkim o tem mówią i chcieliby, aby wszyscy znali ten skarb i umieli z niego korzystać. Jak owa niewiasta ewangeliczna chciałaby dusza ta, zwołać wszystkich mówiąc: „*Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam straciła*“ (Łuk. 15, 9). Taki np. kar-

dynał Newman, długie lata walczy, niczem nareszcie prawda stanęła jasno przed jego oczyma, ale też z tą chwilą odrazu staje się jej najgorliwszym szermierzem, obrońcą, miłośnikiem. Toteż mógł on śmiało o sobie wyznać: „Jam nigdy nie zgrzeszył przeciwko światłu".

Kościół jako Królestwo Łaski otacza przez sakramenta święte całe życie człowieka od pierwszej aż do ostatniej chwili jego na ziemi — chrztem św. wita nowonarodzonego na ziemi — ostatniem namaszczeniem olejem św. żegna go u progu innego świata wieczności. Bierzmowaniem umacnia łaskę otrzymaną na chrzcie św., przedewszystkiem wiarę, jak drzewko młode do palika się przywiązuje, aby wichry je nie złamały, chociaż to jeszcze słaby obraz, bo łaska sakramentalna w bierzmowaniu działa wewnątrz duszy, nie jest tylko pomocą zewnętrzną, ale życiodajną siłą. Pokuta jest lekarstwem duszy, wyższem ponad wszystkie lekarstwa ciała, bo na śmierć ciała niema środka na ziemi, ale na grzech ciężki, co jest śmiercią duszy, mamy lekarstwo. Kapłaństwo daje Kościołowi nowe sługi, tak co do ołtarza, jak i w rządzie duszami.

Świętość jednakże i Królestwo Łaski w Kościele najwięcej okazuje się w Najświętszej Eucharystji. Któż potrafi wysłowić tę najświętszą z tajemnic, która przewyższa wszelkie tajemnice, sakrament ten wyższy nad inne, że przezeń już nietylko płynie łaska do dusz, ale sam Dawca łaski, samo źródło żywe jest w nim obecnem. Jest On nietylko uświęceniem jednostek; ale spły-

wa zeń łaska na cały Kościół, wiąże Go razem w nadprzyrodzony sposób, tworzy jeden organizm, żyjący życiem nadprzyrodzonem i Boskiem. Jeżeli o każdym wiernym, będącym w łasce, sprawdza się owo wielkie Pawłowe słowo: *„Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus"* (Gal. 2, 20), to o całym Kościele z radością musimy stwierdzić: *„jednem ciałem nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy"* (I. Kor. 10, 17), Chrystus Pan jedno z nami, my jedno z Nim, a przez Niego i jedno między sobą, bo jedno ciało Jego mistyczne !, jedno Królestwo Łaski !

W naszych czasach bardziej od innych zagrożony jest sakrament małżeństwa uświęcający i darzący łaską rodzinę. Oto Paweł św. głosi: *„Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele"* (Ef. 3, 32). Celem sakramentu małżeństwa jest uświęcić i obdarzyć łaską rodzinę, a to w dwojakim kierunku. Raz, jako związek między mężczyzną a niewiastą, aby on był nietylko związkiem ciał, ale obejmował i dusze, a więc opartym był na miłości nietylko ziemskiej, ale nadprzyrodzonej, ze źródła miłości Bożej. Powtóre, bez łaski Bożej o wychowaniu mowy być nie może, a więc konieczną jest rzeczą, aby wielki ten sakrament stał się w rodzinie ciągłem źródłem pomocy nadprzyrodzonej w urabianiu młodego pokolenia. Jakże piękną rzeczą jest obecnie coraz to więcej przyjmująca się myśl, intronizacji po rodzinach Najświętszego Serca Jezusowego. Nietylko piękna, ale jakże po-

trzebna. Biedna nasza Polska! Jeśli tak dalej postępować będzie, ubytek przyrostu ludności, jak obecnie zauważyć się daje, to dojdziemy do tego, że będziemy mieli Polskę bez Polaków; a ci z „mniejszości", co tak agitują wśród nas, za „świadomem macierzyństwem" wzmocnią się w siłę i zapanują nad nami. A jak wrogą duchowi Kościoła jest ta agitacja, chyba dostatecznie wykazały rozmaite zakusy w tym względzie, że tylko wspomnę ostatni zjazd krakowski! Konieczną jest więc rzeczą, aby w narodzie naszym łaska Chrystusowa przeniknęła i ożywiła rodziny, iżby stały się częścią Królestwa Łaski.

Nietylko jednak płynące łaski przez źródła sakramentalne sprawiają, że Kościół św. jest „Królestwem Łaski", owszem, mamy jeszcze wiele łask, że tak się wyrażę, pozasakramentalnych, dążących do uświątobliwienia już nietylko samych jednostek je przyjmujących, lecz również w inny sposób rozszerzających się na ogół ludzi.

I tak, już w rozmowie z Nikodemem, Chrystus Pan zaznacza, że Bóg w rozdawnictwie łask swoich, swoją tylko kieruje się hojnością i zakrytym przed nami wyrokiem swojej woli. *„Duch kędy chce, tchnie"* (Jan 3, 8), jak ten wicher, który czujemy, słyszymy poświst jego, ale nie wiemy, skąd się rodzi i dokąd dąży; tak i działanie Ducha, rozdawcy łask. Wszystko to *sprawuje jeden i tenże Duch, udzielając zosobna każdemu, jako chce* (I Kor. 12, 11). A w hojności tej, Bóg jakby nie znał miary. *Bez żałowania są dary i wezwania Boże* (Rzym. 11, 29).

I tak, zaraz u kolebki Kościoła w jego pierwszych latach znajdujemy całe mnóstwo łask i darów Bożych, potrzebnych do rozszerzenia się zgromadzenia wiernych, o jakich wspomina Paweł św. w liście do Koryntjan: *„Różności darów są, lecz tenże Duch. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości: a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż Ducha; a innemu wiara w tymże Duchu: drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu: drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwa, drugiemu rozeznanie duchów, innemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów...“* (4 Kor. 12, 4-10). Trzeba jednak przyjąć, że i św. Paweł nie wszystkie jeszcze wylicza dary Boże, ale było i wiele innych, jak można wnosić ze słów św. Piotra, przy masowem nawróceniu się ludu w dzień Zielonych Świątek, powołującego się na proroctwo Joela (Dz. 2, 16). Czy jednakże czas tych łask nadzwyczajnych już dziś nie minął? Czy może te charyzmaty, jak je nazywa Paweł św., dane były tylko Kościołowi pierwotnemu w jego początkach? Na to odpowiedzieć musimy z pewnem rozróżnieniem. Jeżeli chodzi o ich ilość i częstość, to przyznać musimy, że dziś w miarę zmniejszenia się potrzeby nadzwyczajnych znaków prawdziwości wiary, ilość ich zmalała, ale stąd wcale nie wynika, aby sądzić, że one już dziś zaginęły w Kościele. Owszem, dzieje misyjne, żywoty świętych i błogosławionych, wogóle dzieje obecnego Kościoła dostarczają nam dosyć na to dowodów, że Duch Boży nie opuszcza swojego Kościoła, ale zawsze w każ-

dej potrzebie wspiera nawet nadzwyczajnemi łaskami i darami.

Jestem przekonany, że jak tylko nastaną więcej normalne czasy, to przed oczyma naszemi odkryje się mnóstwo dziś ukrytych dowodów działania Ducha Bożego w Kościele wśród prześladowań w Bolszewji, Hiszpanji i Meksyku. A czyż i neopoganizm niemiecki niejednej nie wyjawi łask i działania charyzmatów? Będą to swojego rodzaju akta męczeńskie obecnych czasów, może w niektórych szczegółach odmienne, powiedzmy nowoczesne, ale w istocie zawierające w sobie te same skarby Królestwa Łaski, jakie Król Chrystus przekaże Nieskończonemu Majestatowi Ojca!

W ten sposób Chrystus Pan ciągle pamięta wśród wieków o Oblubienicy swojej i zasila Ją strumieniami łask i skarbów nadprzyrodzonych. My patrzymy tylko na pojedyncze szczegóły, tu i ówdzie się ukazujące i niepodobną jest rzeczą ująć całą piękność i potęgę Chrystusowego dzieła. Królestwo ciągle się tworzy i uzupełnia i kiedyś zapewne objawi się nam coraz to jaśniej ta, że się tak wyrażę, nadprzyrodzona filozofja historji Kościoła. Jeśli jednak mówimy o Kościele, jako Chrystusowem Królestwie Łaski, to w obecnym czasie wyłania się i coraz więcej zwraca na siebie uwagę prawda wiary, a da Bóg w niedługim czasie uroczyście ogłoszony dogmat Wszechpośrednictwa Marji.

Marja jako Królowa Kościoła, jako Matka Łaski Bożej, a oba te Jej przymioty wynikają z godności Jej Macierzyństwa Bożego, jest tą,

przez której ręce płyną wszelkie łaski do serc ludzkich, rodzin, oraz całych narodów i państw. Większość teologów, szczególniej szkoła św. Tomasza, widzi w tej działalności Niepokalanej Matki, działalność podobną do Chrystusowej, jako przyczynowość realną, a nie moralną tylko, jak o tem obszernie piszą tomiści, a ich zdania streszcza wcale udatnie w swojem dziełku O. Lacrampe O. P.: „O Wszechpośrednictwie Najświętszej Marji Panny". W każdym razie wszystkie głosy jednoczą we wspólnem wyznaniu prawdy i podziwie, na czele Królestwa Łaski stawiającym Najświętszą Boga Rodzicę „Królowę Łaski Bożej".

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

ŚW. JAN OD KRZYŻA.

Dialogi: Chrystusa-Oblubieńca z duszą-oblubienicą, dla udoskonalenia jej w życiu modlitwy.

DIALOG I.

Zachowanie się duszy w uciskach i pomyślności.

Treść.

Wskazówki, jak dusza ma się zachować w czasie prób i pociech, aby ani zbyt się nie zasmucała w czasie ucisków, ani nadmiernie radowała w czasie pomyślnym. Aby tę naukę bardziej uprzystępnić, przeciwstawia się tu dwa rodzaje radości i smutków; jedne duchowe, wypływające z rozumu i woli, te nie mają ani miary ani granicy, drugie uczuciowe, które powstają w zmysłowych władzach pożądawczych, te należy miarkować i opanowywać. Albowiem brak umiarkowania wyrządza duszy wielką szkodę. Pan życzy sobie aby Jego oblubienice wiele cierpiały w tem życiu.

***

1) *Oblubienica:* Gorąco pragnę Panie, dowiedzieć się, jak mam się zachowywać w trwogach i pociechach, których od czasu do czasu doznaję. Obawiam się bowiem, że obrażam Cię, tak przez nadmierny smutek, jak i przez próżną radość.

2) *Oblubieniec:* Gdybyś stale w tej obawie żyła i nigdy o niej nie zapominała, nie znajdowałbym ani w twych radościach, ani w twoich smutkach, przesady. Miarkowałabyś się w obu wypadkach i powstrzymywała, i w ten sposób znajdowałabyś pewną ścieżkę środkową, nie da-

jąc się ani zbyt przygnębić przeciwnościom, ani nie okazując w powodzeniu nadmiernej radości; bo właśnie przez przesadę bywam zwykle obrażany.

3) *Oblubienica:* Ale jakże mam, o Panie, miarkować, wedle słów Twych, moją radość, skoro miłość do Ciebie ma być bez granic, a radość musi odpowiadać miłości? I jakże mam zachować miarę w moich smutkach, skoro nie wolno mi znać miary w bólu spowodu wyrządzonej Ci obrazy?

4) *Oblubieniec:* Jeśli chcesz, moja oblubienico, abym ci w odpowiedni sposób odpowiedział, musisz wziąć pod uwagę, że istnieje radość duchowa, która powstaje bezpośrednio z poznania i miłości Bożej. Do tej radości nie należy stosować umiarkowania, przeciwnie, powinna ona być bez granic, bo przyczynia się do większej doskonałości poznania i miłości. Bo im doskonalszemi są poznanie i miłość, tem silniejszą jest i radość, tak że jedno drugie udoskonala, aż dusza podobną się stanie Cherubinowi błyszczącemu, w poznaniu, a w miłości i szczęściu, płomiennemu Serafinowi. To samo stosuje się i do smutku duchowego, który powstaje z tego samego poznania i wstrętu do grzechu, popełnionego przeciw Mnie. Także do tego smutku nie stosuje się wspomniane umiarkowanie; przeciwnie, i on powinien być nieograniczony, albowiem w ten sam sposób udoskonala poznanie i wstręt do grzechu. I im doskonalszy jest ten akt, tem gwałtowniejszym jest smutek i odwrotnie; tak że oba osiągają wyższy stopień, jak to zaznaczyłem odnośnie do miłości.

Istnieje obok tej radości duchowej jeszcze inna, uczuciowa, która jest darem Bożym, wypływającym z rozkoszy i wesela, pochodzących z uczucia. Ona zalewa fantazję i zmysłowe władze pożądawcze, jak to zdarzyło się w czasie mego przemienienia, kiedy to udzieliłem także Memu ciału chwały Mej duszy[1]). Ta radość uczuciowa rozszerza serce, rozjaśnia oblicze i wyciska łzy radości. Przy tej radości należy zachować miarę, o jakiej mówiłem. Jest ona bowiem zasadniczo różną od radości duchowej i zupełnie jej obcą, a nawet jest jej przeciwieństwem tak, że zaciemnia rozum i wypacza wolę; przez nią dusza twoja staje się cielesną i podobną do zwierzęcej. Radość ta objawia się nieopanowanym i rozpasanym śmiechem, gada najpróżniejsze głupstwa i niedorzeczności, co ludzie nieświadomi uważają za nadnaturalne objawy, a co jest poprostu błazeństwem.

Podobnie istnieje też uczuciowy smutek, który od Boga pochodzi, lub spływa od tego zmartwienia, które jest w woli, na fantazję i władze pożądawcze. Ściska on serca i każe im rozpływać się we łzach i westchnieniach. To jest ten smutek uczuciowy, w którym polecam zachować miarę. On również zupełnie różni się od duchowego smutku i tak mu jest przeciwny, że skoro mu się człowiek zadużo odda, równie jak i nieopanowana radość zaciemni rozum i pozbawi wolę rozumnego dążenia. Stądto pochodzi, że niektórzy wpadają w rozpacz i jak Judasz, w swym szale, życie sobie odbierają. Z tego powodu, tak radość, jak

1) Łuk. 9, 29.

i smutek uczuciowy są w wysokim stopniu szkodliwe, jeżeli im się w nieodpowiedni sposób oddaje, ale też i nadzwyczaj pożyteczne, jeżeli się w nich zachowa miarę.

5) *Oblubienica:* O Mój Oblubieńcze! jakiejże radości doznaje moja dusza, słuchając tych prawd! Ale daj mi jeszcze tę wskazówkę, jak mam się zachowywać, jeśliby ta radość nie z miłości do Ciebie, a ten smutek nadmierny nie z poczucia obrazy Ciebie pochodziły, tylko z jakiegobądź innego powodu.

6) *Oblubieniec:* Zdaje się, że jesteś jeszcze bardzo dziecinną i naiwną, bo boisz się tam, gdzie niema powodu do obawy, a radujesz się rzeczami, które jak podmuch wiatru przechodzą. Jeśli ci radziłem umiarkowanie w owych uzasadnionych radościach i smutkach, to przecie tem bardziej musisz sobie wziąć tę radę do serca, skoro niema podstawy ani przyczyny do nich.

7) *Oblubienica:* Widzę to dobrze Panie, ale to nie zależy od mojej woli.

8) *Oblubieniec:* Jeśli to nie leży w twej mocy, to uczyń z twej nędzy cnotę. Nie chcę bowiem przed tobą ukryć, że od czasu do czasu daję złym duchom pozwolenie, choć tylko do pewnego stopnia i ograniczone, aby kusili i doświadczali moje oblubienice, jak niegdyś Joba[2]), a to w tym celu, by doszły one do samopoznania i pokory, i ćwiczyły się w cierpliwości, którą mój Apostoł nazywa córką miłości[3]). Wiesz o tem,

---

2) Job. 1.
3) I. Kor. 13, 4.

że w czasie Mego pobytu na ziemi powiedziałem, że niema większej miłości, niż żeby kto dał w razie potrzeby życie swoje za przyjaciół swoich, jak to Ja uczyniłem dla ciebie[4]). Bo mieć upodobanie w oznakach życzliwości, oddawać się radościom i rozkoszom z miłości do swego przyjaciela, każdy potrafi, ale z tego samego powodu kosztować z gorzkiego kielicha wewnętrznych i zewnętrznych ucisków i cierpień, tak czyni niewielu, a do tych i ty masz należeć.

Szczęśliwi, którzy z miłości dla Mnie pragną i łakną wewnętrznych i zewnętrznych ucisków, znoszą przeciwności i pokusy, albowiem oni będą nasyceni potrawą niebieską i napojem niebieskim, tak jak i Mnie Ojciec Mój nasycił[5]). Potrawę tę podaje się, jak to nieraz wspomina mój Apostoł, nie dzieciom w cnocie, ale tym, którzy w niej osiągnęli już wiek dojrzały. Mówi Pismo święte: „Rosło tedy dziecię i zostało odsadzone; sprawił zaś Abraham wielką ucztę w dzień, w którym zostało odsadzone“[6]). Tak też odejmuję tym, którzy postąpili w cnocie, mleko rozkoszy i pociechy, a daję wzamian chleb niepokoju i gorzkości, a dzień, którego się to stanie, nie jest, jak mniemasz, dniem smutku, lecz dniem radości w Mojem królestwie niebieskiem. Czytałeś w Apokalipsie, że pierś moja opasana jest złotym pasem[7]) ? I jeśli to wiesz, to nie dziw się, iż napisanem

4) Jan 15, 16.
5) Mat. 5, 6.
6) Rodz. 21, 8,
7) Apok. 1, 13.

jest, że nie lędźwie, lecz pierś moja jest opasana i to pasem ze złota, a nie z twardego żelaza. Zrozumiej raz nareszcie, że dzieje się to z miłości dla ciebie; i dlatego, że widzę, iż jesteś już dorosła, — ty wprawdzie tego nie widzisz, a nawetby ci to na korzyść nie wyszło — odejmuję ci matczyną pierś pociech. Ale przez to cię bynajmniej od Siebie nie odepchnąłem, jak zdajesz się mniemać; Ja bowiem, których miłuję, strofuję i karzę[8]).

Jeśliby pokusy i niepokoje były grzechami, a doznawać ich znaczyło tyle, co na nie przyzwolić, jeśliby poznawanie ich było równoznacznem z ich upodobaniem, jeśliby boleść z ich powodu znaczyło to samo, co rozkoszować się niemi, w takim razie słuszniebyś sądziła, że gniewam się na ciebie, kiedy widzisz się zanurzoną w morzu niepokojów, pokus i różnych wyobrażeń. Ale tak nie jest, bo jak wielka jest różnica między niebem a ziemią, taka i między niepokojem duszy a grzechem, między doznawaniem a przyzwoleniem, między poznawaniem a miłowaniem, między męczącą świadomością a rozkoszowaniem się. To ostatnie nigdy nie jest bez winy i obrazy Mej Osoby, podczas gdy przy pierwszem, mowy o tem być nie może, ba nawet liczy się ono za zasługę, jeśli się je znosi z cierpliwością i pokorą. W jednem znajduję upodobanie, a drugie obraża Mnie i nie czynisz dobrze, jeżeli zasmucasz się tem, co mnie się bardzo podoba.

Wspomnij, że ci, co wstępowali i zstępowali

---

8) Apok. 3, 19.

po drabinie Jakóba, byli aniołami[9]). Podobnie dzieje się i z mojemi oblubienicami; upokarzam je przez niepokoje i podnoszę przez oznaki życzliwości[10]), zasmucam je moją nieobecnością i cieszę obecnością. Chciałabyś zapewne ustawicznie cieszyć się tem zjednoczeniem poufnem, ale pamiętaj o tem, że to jest niemożliwe w pokutniczem życiu na tym świecie, na tej dolinie łez, a dopiero w drugiem życiu, w chwale się spełni. Czy uważasz za słuszne to życzenie, aby ta ziemia wygnania, to więzienie niedoli, ta łez dolina, zmieniła się w ogród rozkoszy rajskich? Zapewne nie masz pretensji, aby ci się lepiej działo, niż memu Apostołowi? A jemu przecież pośród łask nadzwyczajnych, dany był bodziec ciała, anioł szatanów, który tak go męczył i dręczył, że więcej niż raz prosił mnie, abym go od niego uwolnił, a mimo to nie chciałem[11]; albowiem cnoty: pokora, cierpliwość i miłość doskonalą się w ogniu doświadczeń i przeciwności. I nie mów, że nie wiesz, czy te twoje cierpienia, są taką próbą ogniową, lecz boisz się, że one są raczej początkiem mąk wiecznych, które cię czekają. Odsuwaj myśl taką, oblubienico moja; z łaski mojej i miłosierdzia, nie poczujesz się winną żadnego grzechu śmiertelnego. Wiesz u kogo powyższa obawa jest usprawiedliwiona? U tych dusz, które pomimo trapiącego ich największego ucisku i niepokoju dalej żyją w stanie grzechu ciężkiego. Lecz nie mów, że i ty

9) Rodz. 28, 12.
10) Przysł. 18, 12.
11) II. Kor. 12, 7.

może się w tem stanie znajdziesz; temu, co spełnia swoje obowiązki nie odmawiam mej łaski; a ty byłaś zawsze wedle swych sił wierna, wspominałaś na grzechy swoje, żałowałaś za nie i przyjmowałaś Sakramenta.

Kończę taką uwagą: Jeśli cię te prawdy nie przekonują i uważasz się za niegodną niepokojów i pokus, znaczy to, żeś jeszcze pełna miłości własnej i złych pożądań, które nie pozwalają ci ani na poznanie, ani na osiągnięcie i pokochanie tych prawd. Posłuchaj mojej rady i postanów sobie silnie na przyszłość uważać to co gorzkie za słodkie, a to co słodkie za gorzkie, a przekonasz się, jaki pokój przez to osiągniesz. Spodziewaj się światła, kiedy znajdujesz się w ciemnościach, a kiedy masz światło, bądź gotową na ciemność[12]). Wiesz z doświadczenia, że tak ci się stanie, jak memu przyjacielowi Jobowi. Tak postępuję z memi oblubienicami; raz daję się im na krótki czas rozkoszować moją obecnością, to znowu, ukrywam się przed niemi, aby z jednej strony ugruntować je w cnocie pokory, z drugiej zaś rozpalić miłością. Te są dwie cnoty, które najwięcej miłuję i na których mi najwięcej zależy, co zresztą, przy niejakiej uwadze możesz poznać na sobie samej.

---

12) Job. 12. 12.

„ZAPRAWDĘ POWIADAM WAM...

iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do Królestwa Bożego" (Mat. 21, 31).

Wielka nędza — zdawałoby się, że przepaść bezdenna rozpaczy. — Ciemna izba suterenowa — przedmieście. — W kącie przy słabem świetle pracuje hałaśliwie majster szewski, — w drugim kącie na brudnem posłaniu spoczywają nieszczęsne, wynędzniałe, wymęczone istoty — ofiary ulicy. Jedna z nich podniosła się na odgłos otwierających się drzwi. Tępem spojrzeniem, pełnem rozpaczy — grozy — niechęci i bezdennego smutku wodzi po otoczeniu, — spogląda to na śpiące towarzyszki, — to na drepczącą po izbie starą kobietę, do wiedźmy raczej podobną, aniżeli do ludzkiej istoty. W spojrzeniu tem cała otchłań grozy — nieszczęścia, rozpaczy. Zapomnieć! — żeby tylko zapomnieć! — zagłuszyć w sobie budzące się poczucie, świadomość jestestwa ludzkiego — istoty do wyższych rzeczy stworzonej! — Co pozostaje? — alkohol — morfina — sczasem śmierć.

Idźmy dalej. — Mała, ciasna, brudna izdebka na III-ciem piętrze, tak mała, iż zaledwie dwa tapczany stanąć tam mogły, na których spoczywa sześć wynędzniałych istot. — Godzina popołudniowa. Odgłosy wrzawy, kłótni — przekleństw — bełkot żydowskiej mowy. Otwórzmy drzwi. Przy piecu kuchennym stara odrażająca żydówka szamocze się z wrzeszczącą dziewczyną. Nic nie przyniosła ona dzisiaj — nie zapłaciła — jeszcze okradła.

Idźmy dalej. — Znowu przekleństwa, uderzenia wrzaski nieludzkie, — tym razem dominujący głos męski upominający się o swe zyski — odgłosy katowanych ofiar. —

Wyjdźmy na ulicę — zimno, deszcz. — W wieczornem świetle latarni, na niewielkiej przestrzeni — monotonnie porusza się postać ludzka. — Znowu ów smutek beznadziejny, gniew, rozpacz, błyskają naprzemian w spojrzeniu. — Głód — od rana nic w ustach nie miała, — a nic zarobić nie można — zimno ! — Taki czas. — Nagle z bocznej uliczki podbiega druga mała, drobna istota, — szybkim, niespokojnym krokiem zbliża się do towarzyszki — gorączkowa, cicha rozmowa: „masz kartę zdrowia ? — nie, nie meldowana ! — uciekaj ! obława“ ! — znikają w ciemności — Zdala odgłosy kroków i gwizd policjanta — uciekły. Idźmy dalej, — na zakręcie posterunkowy prowadzi trzy nieszczęsne ofiary, — dwie patrzą wzrokiem złym, zuchwałym—trzecia—dziecko jeszcze płacze z rozpaczą — Na komisarjat ! —

Wielka cela więzienna aresztów policyjnych. Pod ścianami drewniane tapczany — bez posłania — gołe deski. W celi kręci się kilkanaście kobiet, — śmiechy — śpiewy — krzyki — bójki — przekleństwa — W kącie płacze bez przerwy tosamo małe bezbronne stworzenie. Przychwycone w czasie obławy — nie tutaj jej miejsce ! — Spójrzmy po twarzach. Tyle istnień ludzkich — tyle dusz zaniedbanych, opuszczonych, — a przecież i za nie i przedewszystkiem za nie Pan nasz Krew Swoją Przenajświętszą przelał na krzyżu ! — Spoj-

rzenia złe, zdziczałe, nawpół zwierzęce, — inne znowu pełne smutku, rozpaczy, — inne bezwstydne, wyzywające — a wszędzie ta sama groza nędzy — grzechu — nieszczęścia! — Długie godziny spędzane w zamknięciu przyczyniają się do rozważania szczegółów minionego życia, nieszczęsnych przejść, powodów i przyczyn dostania się tutaj — rozpoczęcia życia ulicy. Bieda — głód — niedostatek, — utracona kilkakrotnie posada, — przewrotny narzeczony — zazdrości i zawiści koleżeńskie, czasem rozpaczliwe: „nic innego mi nie pozostaje“! — Czasem, ale to tylko czasem perwersyjna chęć użycia — rozkoszy — owo wrodzone „powołanie“ do życia ulicy, o którem się tyle mówi i słyszy. —

Czyż jednak ta zewnętrzna powłoka, chociażby najbardziej zezwierzęcona, nie kryje duszy — duszy ludzkiej zbolałej, biednej — pełnej pragnień, — szamocącej się beznadziejnie, — duszy ciemnej, opuszczonej, która często o Bogu nie wie i nie słyszała; — czyż pod tą powłoką nie ukrywa się serce — serce, które kocha — cierpi — boleje — rozpacza — pragnie — pragnie nieraz rzeczy lepszych — wyższych — doskonalszych, — a spotyka jedynie pogardę — gwałt — przemoc — odtrącenie i spodlenie? — Czyż serce to nie ma tych samych praw do życia i miłości, — a przedewszystkiem do Miłości Bożej, — tak jak i my wszyscy, których Bóg od podobnego upadku i grozy zachował? — I więcej nawet! — czy dusze i serca te nie zasługują na specjalną, wyróżniającą

ich miłość, — bo *„nie potrzebują, którzy zdrowi są lekarza, ale którzy się źle mają"*, — *„nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie"!* — Szczególnie umiłowani i drodzy Sercu Bożemu, — których Bóg jednem słowem swojem i jednem spojrzeniem wynieść potrafi od najgłębszej nędzy i grzechu do najwyższej świętości. — Ich też nieraz powołuje do służby Swojej objawiając im tajemnice serca Swego. Bo — komu więcej odpuszczono — tem więcej miłuje i tem więcej jest miłowany! — Bo — jedno tylko współzawodniczyć może z czystością: Miłość!

Idźmy jednak dalej, — patrzmy na los tych biednych istot. Duszne sale szpitalne przepełnione po brzegi. — Znowu godziny — dnie — tygodnie bezczynności, smutku, rozpaczy, próżnych rozmyślań, buntów, zmagań wewnętrznych. Cierpienia fizyczne, nieraz bardzo wielkie, z jednej strony podniecają do buntu, z drugiej przygotowują duszę na przyjęcie słowa Bożego, — dlatego też szpital, areszty, — to najpodatniejszy grunt do pracy apostolskiej, — tam najobfitszy połów dusz dla Boga. Tam widzi się w spojrzeniach — odgaduje w myślach i czyta w duszy utajone pragnienia serc — pragnienia Miłości i jedynie Miłości! — I te, które przez całe życie swe spotykały się z brutalną przemocą — pogardą, zbrodnią, przewrotnością — otwierają teraz swe dusze pod tchnieniem Miłości — stają zdumione i nieufne, zadziwione, by z tem większą siłą i radością przyjąć tę Miłość do serca.

I z czemżesz przychodzić do nich — cóż nieść

tym duszom zbolałym — nieszczęsnym? — Miłość — Miłość i raz jeszcze Miłość!

***

Zrozumiał to do głębi i urzeczywistnił całem życiem swojem O. Lataste, Dominikanin — gorliwy łowca dusz zaginionych — założyciel jednego z najwspanialszych dzieł Bożych. Zrozumiał i pojął jak nikt przed nim i po nim, że dusze te nietylko nawracać i do pokuty nawoływać trzeba — ale otwierać przed niemi drogi wyższe — doskonalsze, — otwierać przed niemi możność poświęcenia się Bogu całkowicie, — możność postępowania śladem Marji Magdaleny — od nędzy grzechu do samych szczytów kontemplacji i cudownego obcowania z Bogiem. Pojął on i zrozumiał, że nawracanie nie polega na przyobleczeniu ich w strój pokutniczy i stosowaniu surowości karnopoprawczych, — ale jedynie i wyłącznie na miłości, na umiejętnem, troskliwem i delikatnem podchodzeniu do tych dusz wynędzniałych, na otwieraniu im oczu i serc na prawdy Boże. Przychodził do nich z sercem pełnem miłości i tem zdobywał ich ufność, — zmiękczał zatwardziałość serc — zapalał ogień Boży. Po raz pierwszy zapoznał się z niemi w murach więzienia, gdzie głosił nauki rekolekcyjne. Tam też tknięty Miłością Nieskończoną i oświecony specjalnem światłem Bożem pojął, zrozumiał ich nędzę, nieszczęście, poniżenie, — tam nauczył się przemawiać do nich — prowadzić je do Boga, — tam też spotkał wiele dusz grzesznych, których drogą

miała być wyłącznie służba Boża i życie zakonne. Dusze te otwierały się pod wpływem słowa Bożego i poznawały jedyny i umiłowany cel swego życia — pragnąc poświęcić się całkowicie Bogu. Tam też zrozumiał on, jak często Bóg podnosi dusze od najgorszej nędzy, grzechu i występku do wielkiej doskonałości, — zapala w sercach miłość bezgraniczną i daje więcej łask i pragnienia ofiar, poświęcenia i miłości, aniżeli wielu innym duszom sprawiedliwym; powołuje je, jak niegdyś Marję Magdalenę do obrania najlepszej części. Cóż, — kiedy bramy i furty klasztorne przed niemi zamknięte! — Naznaczone znamieniem grzechu — występku — złego życia, nie mają one prawa uczestniczyć w łaskach Bożych życia zakonnego. Gdy z bólem i miłością spoglądał na te dusze, niejako usunięte poza nawias społeczeństwa i którym zamknięto drogę do służby Bożej, — powstało w sercu jego gorące pragnienie otworzenia przed niemi tej drogi — zrównania całkowitego i doskonałego nawróconych, odrodzonych z temi, które nigdy Boga nie obrażały, tak, aby nikt więcej rozróżnić ich nie mógł, — i w ten sposób wykazać, że miłość może współzawodniczyć z czystością. Pragnienie takie wyjść mogło jedynie ze Serca Bożego, ze Serca, które nie dlaczego innego, lecz wyłącznie dla ratowania i uświęcenia nędzy ludzkiej zostało włócznią na krzyżu przebite. Sam Bóg i Pan nasz przebywając na ziemi obcował z grzesznikami, celnikami i grzesznicami, — a dusze wierne, czyste i dobre nie miały iść Jego śladami? Czyż Chrystus nie

złączył sam świętości Marji i Marty, — wywyższając nawet świętość pokutnicy ponad świętość sprawiedliwej? — Któż z nas odważyłby się potępić jedną z tych nieszczęśliwych — skoro sam Chrystus jej nie potępił? — Kto z nas jest bez grzechu? — Kto sądzić je może? — Ten, który z miłości umarł za nas na krzyżu nauczył nas, jak miłować je mamy.

Tak więc dążeniem i głębokiem pragnieniem O. Lataste'a staje się myśl urzeczywistnienia zamiarów Bożych nad pokutującemi grzesznicami przez otworzenie przed niemi drogi służby Bożej — drogi życia zakonnego. I oto w r. 1866 powstaje wielkie, cudowne dzieło Boże[1]); wyrasta ono pod wpływem miłości, którą Bóg napełnił serca świątobliwego założyciela i współpracowniczek, osób ofiarnych i pełnych poświęcenia. Zakładają one we Francji Zgromadzenie Sióstr Dominikanek pod nazwą Betanji, którego celem ma być nietylko wyławianie dusz zaginionych i nawoływanie ich do pokuty, ale przedewszystkiem prowadzenie ich wprost do najbliższego obcowania z Bogiem, — do życia kontemplacji, — przyjmowanie ich bez różnicy we własne szeregi Sióstr zakonnych i przez to zupełne rehabilitowanie ich w oczach świata. Jednakże dzieło to nie miało ograniczyć się do przyjmowania jedynie tej garstki dusz wybranych, które Bóg nawet spo-

---

1) Patrz: de Boissieu, Béthanie, Les Madeleines réhabilitees. Grasset, Paris.

Lelong. A travers le mal. Une visite à Bétanie. Les Editions de la Basse-Alsace, Strassbourg.

śród nędzy i przepaści grzechu do siebie wzywa. Siostry przyjmują bowiem pod swój dach wszystkie zbłąkane owieczki, które pragną porzucić dotychczasowe życie i znaleźć spokój i opiekę w murach zakonnych. Zatrudniają je przy różnych warsztatach pracy, ucząc równocześnie prawd Bożych, ukazując im jedyny cel ich życia. Przechodzą one poprzez różne stopnie, umyślnie dla nich ustanowione, wstępują coraz to wyżej na drodze doskonalenia się aż wreszcie dusze wybrane i wezwane przez Boga samego sięgnąć mogą stopnia najwyższego, t. zn. prosić o przyjęcie do życia zakonnego, — narówni ze wszystkiemi Siostrami. I wówczas nikt już więcej rozpoznać ich nie potrafi, — nikt nie rozróżni duszy czystej i wiernej całe życie łasce Bożej od duszy pokutnicy, wszystkie łączy i jednoczy jeden habit, jedna reguła zakonna, jedna miłość braterska, której źródłem samo Serce Boże — ów niezmierzony ocean Miłości Nieskończonej. Życie zakonne pojęte w sposób wielki i doskonały; wypełnienie i urzeczywistnienie: „contemplata aliis tradere". — Albowiem Siostry żyjąc w pełni życiem kontemplacji, w ścisłem zamknięciu i surowości reguły, — wielbiąc dzień i noc wystawiony Przenajśw. Sakrament — równocześnie spełniają najwspanialsze dzieło apostolstwa — użyczając swym biednym siostrom owoców kontemplacji; pociągają je wprost do Boga — otwierają przed niemi drogę służby Bożej, promieniują wokoło miłością i ogień Boży zapalają w sercach. I nie dziw, że tak pojęte dzieło miłości Bożej rozrosło się wspaniale w tak

krótkim czasie, dziś bowiem liczy w samej Francji 4 domy, a zagranicą 2, lecz niestety do nas jeszcze nie dotarło. A ileż i u nas dusz biednych i zbłąkanych, które męczą się w poczuciu własnej nędzy i wyższych pragnień — niejako daremnie, bo niema ręki, któraby się do nich wyciągnęła, by prowadzić je tam, dokąd sam Bóg je wzywa — od grzechu do służby Jego. Czekają one — czekają nieświadome jeszcze łaski, którą Bóg im gotuje, gdy spełni ukryte i grzechem przesiąknięte pragnienia serc. Przyjdzie chwila, w której i dla nich — podobnie jak i dla ich Sióstr na Zachodzie — otworzą się dobroczynne bramy Betanji — wyciągną się ku nim ramiona z miłością, by poprowadzić je wprost do samego Boga — do Źródła Miłości Nieskończonej, aby spełnić się mogły słowa Chrystusa Pana: *„iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do Królestwa Bożego"*. Nikt bowiem nie miłuje z taką potęgą, siłą i zapomnieniem o sobie, jak ci, którym najwięcej odpuszczono, którzy wszystko utracili i którym wszystko przywrócone zostało. Nikt też nie jest zdolniejszy do doskonalszego przyjmowania ofiar, jak właśnie te nieszczęśliwe i z upadku podniesione istoty.

Prośmy więc Boga, aby ta upragniona i błogosławiona chwila dla nas nadeszła, byśmy i na ziemiach Polski oglądać mogli cudowną działalność i rozwój owego dzieła Bożego — BETANJI!

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Hamon: ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO. Tom I. XVI — 502, Tom II. 470. Tłumaczenie z francuskiego, Kraków 1934. Skład główny u Sióstr Wizytek w Krakowie.

Polska literatura hagiograficzna została wzbogacona w ostatnim czasie przepięknym żywotem św. Franciszka Salezego. Ukazał się w dwóch tomach, w Krakowie u Sióstr Wizytek.

Pierwszy tom, składający się z czterech ksiąg, przedstawia nam młodość Świętego aż do święceń kapłańskich (I), jego pracę misjonarską w miejscowości Chablais (II), działalność w Paryżu i w Rzymie (III), początki działalności na stolicy biskupiej aż do założenia Zakonu Sióstr Wizytek (IV).

Tom drugi obejmuje trzy księgi. W pierwszej (z rzędu V) opisane jest założenie Zakonu Wizytek, jego rozwój; w drugiej (VI) reszta życia. Ostatnia (VII) podaje nam duchowy portret świętego, jego życie wewnętrzne. Na każde z owych ksiąg, składa się kilka lub kilkanaście rozdziałów.

Całość stanowi przepiękne i obszerne (zdaje się najobszerniejsze w naszej literaturze hagiograficznej), dzieło. Przedstawia ono nam bardzo szczegółowo osobę św. Franciszka, jako biskupa, apostoła, uczonego, pisarza utalentowanego i płodnego, kaznodzieję i duchowego ojca Zakonu Nawiedzenia, kierownika wielkiej liczby dusz.

Poza podziałem materjalnym na dwa tomy, widać w niem podział na dwie części różne co do treści, a tworzące każda dla siebie, osobną i w sobie zamkniętą całość. Na jedną z nich składa się sześć pierwszych ksiąg. Jest to historja zewnętrznego życia. Na drugą składa się ostatnia księga. To historja i obraz jego życia duchowego. W niej autor kreśli najważniejsze cnoty Świętego.

Kilka pięknych reprodukcyj obrazów, przedstawia-

jących Świętego, jakoteż jego bliskich krwią i duchem, podnosi w wielkiej mierze wartość żywotu pod wielu względami.

Świętość św. Franciszka wywierała zawsze wielki wpływ na dusze. Ma ona w sobie coś, co działa na wszystkich.

Kiedy przyglądamy się Świętym, zauważamy, że u każdego wybijała się na pierwszy plan, jakaś cnota, którą zwykliśmy go charakteryzować.

Gdy jest mowa o św. Franciszku, utarło się zdanie, że jest to Święty pełen słodyczy, łagodności. Prawdą jest, że on tą cnotą się odznaczał, i jak pisze autor, ona „stanowi wybitną cechę jego charakteru. Słodyczy świętego Biskupa przypisać należy, że zdołał w swem życiu dokonać tak wielkich rzeczy dla Boga. Słodyczą nawracał dusze grzeszne i uwikłane w herezję, słodyczą wiódł sprawiedliwych po ścieżkach doskonałości, słodyczą koił rany skołatanych serc". Nabycie jej kosztowało go wiele pracy. Z natury bowiem był żywy, skory do uniesień. Pracą nad sobą ujął w karby swój temperament, i tak stał się wzorem łagodności. Ona jednak nie jest cechą charakterystyczną jego świętości. Tą cechą wybijającą się ponad wszystkie inne, to królowa cnót — miłość Boża. Święty Franciszek — pisze znów autor — należy do szkoły św. Jana Ewangelisty. Od najmłodszych lat nauczył się spoczywać na piersiach Mistrza i tam czerpał światło, będące mu drogowskazem przez całe życie. To uczeń Serca Jezusowego!" Jako dowód tego, może nam służyć przepiękne dzieło „O Miłości Bożej", którego św. Franciszek jest autorem i w którem przelał na papier tę wielką miłość, jaka gorzała w jego sercu. Dziełko o „Miłości Bożej" jest obrazem jego duszy.

Niektórzy patrząc na tę charakterystyczną cechę świętości, wyobrażają go sobie, „jako słodziutkiego i zniewieściałego świętego" (ktoś i kiedyś się wyraził, że to święty cukierkowaty). Nic fałszywego. Ci co tak sądzą, nie wiedzą o tem, że poza miłością uczuciową,

jest miłość doskonalsza; duchowa i nadprzyrodzona, zdążająca do czynu i poświęcenia, do ofiary. Ją przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze i nią należy tłumaczyć wszystkie dzieła, jakich Święty dokonał w swem życiu; ona była źródłem jego gorliwości pasterskiej, oraz energji w pracy.

Miłość nadprzyrodzoną otrzymujemy od Boga, razem z łaską poświęcającą, lecz aby ona mogła się w nas swobodnie rozwijać, musimy jej przygotować grunt podatny przez umartwienie.

U świętego Franciszka nie widać wprawdzie nadzwyczajnych zewnętrznych umartwień, jak to np. miało miejsce u św. Jana Vianney'a, praktykował on natomiast i to w wysokim stopniu umartwienie wewnętrzne. Umartwienie ducha i serca, to dwa główne środki, których używał i innym zalecał, by duszę swą uczynić podatną pod rozwój cnoty miłości Bożej. Wiadomo zaś, że umartwienie wewnętrzne jest boleśniejsze dla naszej natury, niż największe posty czy biczowania, i zarazem też skuteczniejsze.

Jeszcze jedna cecha przebija się w osobie i życiu świętego Biskupa; mianowicie przedziwna harmonja między Łaską a naturą, między darami przyrodzonemi a nadprzyrodzonemi. U niego tę prawdę, że łaska nie niszczy natury, ale uszlachetnia, można jakby naocznie obserwować, czytając jego żywot. Można o nim powiedzieć, że jest to święty bardzo naturalny i ludzki, w tem znaczeniu, że wszystko co w naturze ludzkiej jest dobrego i pięknego, on tego nie zwalcza, nie usuwa, ale uszlachetnia, podnosi na poziom nadprzyrodzony. U podstaw jego świętości, był głęboko szlachetny człowiek. To dało mu klucz do serc ludzkich, nawet największych swoich wrogów.

Żywot obszerny i przepiękny, — podkreślamy to — powiedzmy perła literatury hagiograficznej. Nie trzeba tego mówić, że przeczytanie go przyniesie każdemu wiele pożytku, przedewszystkiem zaś kapłanom. Dla nich, — nie będzie w tem powiedzeniu wiele przesady,

— jest on wprost obowiązującym i jedno z pierwszych miejsc powinien zająć w ich bibljotece. Wprawdzie niejednemu z kapłanów nabycie go może sprawi niemałe trudności. Warto jednak zrobić na ten cel ofiarę.

Tłumaczenie bardzo poprawne, język piękny, lekki, potoczysty. Słowem, forma zewnętrzna bardzo estetyczna. Tłumacz i wydawca zasłużyli sobie na wdzięczność i uznanie. *Rom.*

AUTORYTET W WYCHOWANIU, *F. Kieffer T. M.* Przekład autoryz. K. Bobrowskiej. Poznań, Księg. św. Wojciecha, str. XV — 307.

Jest to tom I-szy cyklu dzieł na temat wychowawczy. Wśród powodzi wydawnictw pedagogicznych, jaka w ostatnich latach się pojawiła, rozpowszechniających wiedzę o wychowaniu nie zawsze na podstawie katolickiej, wśród prądów, jakie się dzisiaj ścierają na terenie walki o dusze młodzieży, dzieło to stanowi cenną zdobycz dla pedagogiki katolickiej. Praca uwieńczona przez Akademję francuską, autor znany wychowawca, ceniony dla swojego doświadczenia i wyników pracy... oto powody dla jakich książka ta powinna być w domach wychowawczych i rodzinach. I dlatego tłumaczka wcale nie przesadza, jeśli o niem powiada, że „powinno się znaleźć w każdym domu rodzinnym, jak również w ręku każdego wychowawcy“ (przedm.).

Zlekceważony dziś autorytet rodziców i wychowawców przychodzi u autora nietylko zasadniczo do znaczenia, ale on też okazuje, jak należy tej władzy używać. I dlatego określiwszy istotę władzy (część I), w części drugiej omawia warunki dobrego jej sprawowania. Ze strony samego wychowawcy opanowanie siebie — ze względu na dzieci: zrozumienie, poszanowanie, miłość, w wykonaniu stanowczość, kara ale więcej pochwała — wkońcu współpraca domu i szkoły, unikanie konfliktów między temi władzami. — Część trzecia omawia wyniki, do jakich dążyć należy. Duch dobra, posłuszeństwo, poczucie szacunku i odpowiedzialność, wkońcu nie zabijanie, ale przeciwnie — pod-

trzymanie a nawet wywołanie zdrowej inicjatywy. Naogół celem wychowania, to wznoszenie dziecka do wyżyn ideału połączone z ofiarą swojego egoizmu.

Autor odrzuca wszelkie metody apriorystyczne, szablonowość, „wszelka metoda jest tylko kierunkiem, któremu doświadczenie nadaje giętkość nieskończoną... wielkim zasobem jest życie samo, jest w niem również samorzutność dziecka, którą zewszechmiar pobudzać należy".

Jednem słowem: „przemienić w czyn zasoby życia, utajone w dziecku". Chciałoby się poprostu przepisać niejeden rozdział tej pięknej a głębokiej książki... ale lepiej niech czytelnicy nasi sami się o tem przekonają. *O. Ant. G.*

KATECHIZM KATOLICKI, *Piotr Kard. Gaspari.* Tłum. Ks. Jan Korzonkiewicz, Poznań, Księg. św. Wojciecha 1934, str. XIX — 487.

Ostatniem dziełem codopiero zmarłego kardynała, przedtem znakomitego profesora-kanonisty, to *Catechismus Catholicus,* właściwie trzy katechizmy: maleńki, dla dzieci mających być przypuszczonemi do pierwszej Komunji św., średni, dla młodzieży w szkołach powszechnych, oraz trzeci obszerny, odpowiadający t. zw. wielkiemu katechizmowi, używanemu u nas w wyższych klasach szkół średnich. Tak spełnionem zostało życzenie Soboru Watykańskiego o wydaniu jednolitego katechizmu dla całego Kościoła.

Katechizm ten odda wielkie usługi tym, co pragną poznać dokładnie prawdy wiary naszej św., szczególnie wykształceńsi. Ogromną bowiem zaletą tej książki jest, że oprócz właściwego tekstu katechizmowego, t. j. pytań i odpowiedzi, znajduje się w niej nader cenny dodatek, a to mianowicie do ważniejszych pytań, uzupełnienia z Pisma św., soborów oraz innych źródeł nauki wiary, tak, że dane odpowiedzi mają swoje źródłowe objaśnienie i nieraz uzupełnienie.

Za naukę zawartą w tym katechiźmie poręcza nietylko imię autora, zbyt dobrze znanego i cenionego te-

ologa, ale i to, że „Katechizm ten przejrzała komisja, złożona z Konsultorów św. Kongregacji Soboru, pod przewodnictwem samego Kardynała prefekta; nadto badali go doktorowie teologji na uniwersytetach katolickich, tudzież kilku kardynałów i innych uczonych, zwłaszcza profesorów uniwersytetów rzymskich (z przedmowy autora).

Za dokładne, wierne a duchowi wiary naszej odpowiednie tłumaczenie daje rękojmię sam tłumacz, gdyż zaprawdę trudnoby było znaleźć odpowiedniejszego i sumienniejszego pracownika na tem polu, jak ś. p. ks. prałat Korzonkiewicz.

Z polecenia J. Em. Ks. Prymasa opuszczono niektóre, mniej potrzebne części oryginału, jak n. p. krótki katechizm dla dzieci, zarys dziejów objawienia, oraz niektóre zagadnienia sporne.

Należy się szczera wdzięczność J. Em. Ks. Prymasowi, z którego polecenia dokonał tłumaczenia tego cennego dzieła. Wydawnictwo św. Wojciecha wykonało swoją pracę bez zarzutu. *O. Ant. G.*

Ks. Dr. Paweł Siwek T. J., Prof. Pap. Uniw. Gregor. w Rzymie: REINKARNACJA I JEJ ZNACZENIE ETYCZNE W ŚWIETLE FILOZOFJI.

W krótkim i zwięzłym wykładzie problemu wraz z logicznemi następstwami zamyka autor wiele myśli, wykazując przytem erudycję.

Reinkarnacja występuje w teozofji jako skutek błędnych założeń. Teozofja uznaje panteizm, czyni człowieka „nieśmiertelnym fragmentem bóstwa".

Reinkarnacja jest środkiem do wyzwolenia w sobie bóstwa. Nie mamy tam sankcji kary wiecznej lecz przymusowe ale powszechne oczyszczenie się z win czy grzechów. Tego rodzaju twierdzenie nie podnosi człowieka, lecz owszem prowadzi do złego. Może on sobie powiedzieć, że ma czas w innem życiu aby się poprawić a teraz można bez skrupułów używać. Reinkarnacja podważa więc sankcję moralną.

Autor tłumaczy pojęcie karmy. Jest to prawo bez-

względnej sprawiedliwości. Na czem się ono opiera? Jakaś bezwzględna konieczność wiąże ze sobą winę i karę. Jednak aby kara była słuszną trzeba wiedzieć coś o winie. Nie wiemy czem byliśmy — nikt normalnie nie przypomina sobie jakiegoś dawnego życia! Są „reminiscencje" u pewnych ludzi, lecz na tle patologicznym. Karma więc, czyli prawo oczyszczenia i cierpienia przygniata koniecznością, a w etyce ma ważną konsekwencję, powstrzymuje akty miłosierdzia by nie opoźnić wyzwolenia i oczyszczenia. Sprawiedliwość również jest fałszywie pojęta, gdyż jest równością absolutną. — Nie przynosi ta teorja ukojenia w życiu społecznem lecz popycha do zdobycia równości bezwzględnej.

Argumentacja Autora jasna i zwięzła, problem przeprowadzony przejżyście. Jest to jednak częściowe rozwiązanie zagadnienia, dopiero w stosunku i związku duszy z ciałem, który jest substancjalny, widzimy metafizyczną niemożliwość reinkarnacji.

O. B. C.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY MISYJNYCH DO JAPONJI. *(Br. Celestyn Moszyński, franciszkanin),* Niepokalanów 1934, str. 135.

Listy brata zakonnego, wysłanego z Polski do Japonji, do Niepokalanowa japońskiego w Nagasaki, zebrane razem, tworzą miłą wiązankę, którą każdy chętnie przeczyta. Napisane poprostu, bezpretensjonalnie, właśnie dlatego takie miłe, mogą przemówić tak do młodzieży, jak również i starszym niejedną myśl w duszy obudzą, a wszystkim przypomną myśl misyjną u nas niestety w niejednych kołach niedocenioną.

O. Ant.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.